

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Sprawdzian dla sędziów
- 15 Grzegorz Rzeczkowski
Jak futrzarze ograli prezesa PiS

Polityka

- 18 Tomasz Nałęcz
Duda po przejściach
- 21 Malwina Dziedzic
Problem z Biedroniem
- 24 Ryszard Łuczyn
Wojciech Szacki
Co się dzieje na skrajnej prawicy

Społeczeństwo

- 28 Joanna Solska
Z życia rezydenta biur podróży
- 32 Ryszarda Socha
Imigranci już są
- 34 Edyta Gietka
Nawróceni w biznesie



Rynek

- 36 Adam Grzeszak
Polska dynastia odzieżowa?
- 39 Rozmowa z Andrzejem Gantnerem o tym, kto kreuje modę na jedzenie
- 42 **Przegląd informacji rynkowych**

Świat

- 44 Adam Krzemiński NIEMCY
Wszystko się sypie
- 47 Katja Kettu o fińskich tabu
- 50 Łukasz Wójcik IRAN
Buntowniczkę zrzucają chusty
- 52 Łukasz Lipiński UE
Czy Unia skazana jest na zgniłe kompromisy

Historia

- 54 Jan M. Długosz
Wojenni bohaterowie przestworzy
- 57 Ryszard Marek Groński
Satyra lat 30.
- 58 Andrzej Martynkin
1958: USA vs. PRL w lekkiej atletyce



Czy sądy jeszcze się obronią?



Nasz Makroń



Udręki rezydenta



Warszawa bardzo zielona

Nauka

- 60 Andrzej Hołdys
60 lat NASA
- 63 Karol Jałochowski
Leibniz wciąż aktualny
- 66 Paweł Walewski
Szansa dla chorych na rdzeniowy zanik mięśni

Ludzie i style

- 68 Piotr Sarzyński
Zanim selfie stało się modne
- 72 Marcin Gortat o granicach wolności zawodowego koszykarza i pomysłach na życie po zakończeniu kariery

Kultura

- 78 Mirosław Pęczak
Przystanek Woodstock po nowemu
- 82 Janusz Wróblewski
Jak mierzono się z „Don Kichotem”
- 84 Rozmowa z
Danielem Stabrawą, pierwszym koncertmistrzem Filharmonii Berlińskiej
- 86 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 88 Michał R. Wiśniewski
Dick i jego androidy
- 91 Kawiarnia Literacka
Jacek Dehnel

- 92 Bartek Chaciński
Kora: pierwsza dama polskiego rocka
- 93 Rafał Księżyk
Tomasz Stańko: król polskiego jazzu

Na własne oczy

- 100 Monika Stelmach
fotografie Jacek Łagowski
Warszawska dzika przyroda

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 74 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Zrobieni w Grzyba

U wagę władzy skupiają na sobie w tych dniach sprawy związane z działalnością dwóch osób: prof. Małgorzaty Gersdorf oraz Jana Józefa Grzyba. Prof. Gersdorf jest organom państwa znana z tego, że podaje się za Pierwszą Prezes Sądu Najwyższego, chociaż prezydent Andrzej Duda twierdzi, że ją odwołał. Jan Józef Grzyb zasłynął tym, że podczas zeszłorocznej kontrmanifestacji z okazji miesięcznicy smoleńskiej podawał się za niego Władysław Frasyniuk, który wcześniej naruszył nieetykalność usiłującego go zatrzymać policjanta. Policja ustaliła, że Jan Józef Grzyb, pod którego podszywał się Frasyniuk, nie istnieje, gdyż jest pseudonimem konspiracyjnym Frasyniuka z czasów stanu wojennego. Frasyniuka oskarżono o celowe wprowadzenie w błąd zatrzymujących go funkcjonariuszy, chociaż trzeba dodać, iż ci od początku nie wierzyli, że Frasyniuk jest Grzybem. Powołali się m.in. na kilka przeczytanych przez jednego z nich książek o Frasyniuku, z których jednoznacznie wynikało, że Frasyniuk to Frasyniuk, a nie Grzyb. Fakt, że funkcjonariusze nie dali się Frasyniukowi nabrać, może uniemożliwić ukaranie Frasyniuka za wprowadzenie ich w błąd. Trudno jednak zaakceptować to, że komuś, kto Bogu ducha winną osobę Grzyba pomówił o bycie sobą, upiecze się dlatego, że policjanci przypadkiem znają go z książek.



Według mnie to, że ktoś jest opisywany w książkach, nie może być okolicznością łagodzącą, zwłaszcza że wiadomo, kto i z jakich pozycji te książki pisał. Może będą kontrowersyjne, ale uważam, że jeśli Frasyniuk rzeczywiście uniknie kary, będzie to mocny argument na rzecz tego, żeby policjanci za dużo nie czytali.

Prof. Gersdorf w odróżnieniu od nieistniejącego Grzyba od dawna istnieje pod nazwiskiem, którym się posługuje. Działała zresztą pod tym nazwiskiem już w latach 70., co ma udowodniać upublicznione przez premiera Morawieckiego zdjęcie, na którym Gersdorf znajduje się w towarzystwie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Nie brak wprawdzie głosów, że to nie ona, ale głosy te trudno traktować poważnie, bo skąd ktoś może wiedzieć, że nie ona, skoro zdjęcie zrobiono tak dawno temu, że Gersdorf nie mogła być na nim do siebie podobna. Zresztą jakby to nie była ona, to po co tym zdjęciem interesowałby się sam premier Morawiecki, który nie ma aż tyle czasu, żeby interesować się zdjęciami osób, które nie są tymi osobami, które on podejrzewa, że nimi są. Poza tym nie oszukujemy się – nawet jeśli na zdjęciu z Gierkiem nie stoi prof. Gersdorf, to biorąc pod uwagę, że środowisko sędziów nigdy nie zostało zdekomunizowane, nie ulega wątpliwości, że spokojnie mogłaby stać.

Plaża nad Sanem



Jerzy Baczyński

Mamy przykre wrażenie dysonansu: po wydarzeniach ostatnich tygodni coraz bardziej obawiamy się otwartego konfliktu społecznego, trudnej do odwrócenia dewastacji państwa, zbieramy kolejne dowody opresji ze strony aparatu władzy, ale przecież życie się toczy jakby nigdy nic. Jest gorące lato, wakacje, pełne puby, bary, deptaki, odbywają się festiwale, koncerty. W sumie jest OK. Jasne, są też pożary, sinice, burze, także uliczne demonstracje, ale „dajcie spokój, ile można o tej polityce”. Też zastanawiamy się w redakcji, co z tym robić.

POLITYKA jest już jednym z ostatnich czasopism (ostatnim?), które chcą opowiadać o całej rzeczywistości dookoła; w każdym numerze mamy wielostronicowe działy kultury, reportażu społecznego, zagranicy, gospodarki, historii, nauki, fotoreportaże, felietony, teksty o stylach życia, sporcie. Ale z przodu gazety dysonans – w dziale politycznym co tydzień piszemy o bezprecedensowej skalą i stylem napaści władzy na wspólne państwo, na wolność obywateli, na porządek prawny (polecam z tej serii tekst Ewy Siedleckiej na s. 12), na media, sądy, na wielu konkretnych, godnych szacunku ludzi. I co, każdą okładkę malować na czarno? Powielić portret Kaczyńskiego krzyczącego w naszą stronę o kanałach i mordercach brata? Czy też, robiąc „normalną gazetę”, brać mimo-wolny udział w, pożądanej przez władzę, „normalizacji”?

Adam Szostkiewicz opowiadał na ostatnim cotygodniowym spotkaniu całego zespołu redakcji o swoim doświadczeniu z innego lata, 1982 r. Siedem miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego Adama wypuszczono na mocy amnestii z internowania i ze swoim więziennym tobołkiem tłukł się jakimiś autobusami do rodzinnego Krakowa. I nagle, mówi Adam, na wielkiej plaży nad Sanem w Przemysłu widzę setki ludzi, koce, parasole, piłki, biegających dzieci. „Uklucie. Ale przecież rozumiem, jest upalne lato. Sam bym dołączył”. To było à propos naszej kolegalnej rozmowy o gasnących (przynajmniej, jeśli chodzi o skalę) protestach pod Sejmem, sądami, nawet pod pałacem Dudy. Bo o co mieć pretensję? – że nie wszyscy przejmują się tym samym co my? Że ludzie, ogromna większość, próbują ułożyć sobie życie w każdej, nawet nielubianej rzeczywistości? Że nie wszystkich musi interesować polityka czy sądy, które wydają się odległe od codziennego życia i doświadczenia? Ba, można mieć wrażenie, że nawet zawodowa opozycja nie wie, jak reagować. Bo trzeba zajmować się układaniem list wyborczych, korzystać z prywatnych i parlamentarnych wakacji, a powinno się jakoś inaczej – protestować? bojkotować? organizować jakiś aktywny opór?

Więc tak żyjemy sobie w tym dysonansie. Bo rzeczywiście, po tym, co i jak się stało w sprawie Sądu Najwyższego, jest czas na krzyk. I było słychać okrzyki – coraz bardziej ostre – na ulicach polskich miast, i można było czytać dramatyczne słowa, apele, wpisy. Prof. Andrzej Friszke, jeden z najwybitniejszych historyków antykomunistycznej opozycji, napisał na FB: „Zamyka się epoka demokratycznej Polski, otworzona w naszym państwie w 1989 r.,

a w naszych marzeniach w 1976, potem w 1980. Mam ciężkie poczucie odrotu od sensu naszych dziejów wolnościowych ku przepaści. Koniec wolnej Polski, początek dyktatury, łamania praw obywatelskich, gwałtowne złamanie tradycji narodowych”. Marta Lempart, liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: „Jeśli stracimy niezależne sądownictwo, zrobi się strasznie... Będą zatrzymywania, przeszukiwania, upokarzanie, bicie. Łamanie karier i sumień. I będzie tchórzostwo, prawdopodobizm, lepiej niewychylenie się. Dulszczyzna demokratyczna, symetryczne umizgi do władzy”. Aleksander Hall, legenda peerelowskiej opozycji: „Polska przeżywa dramat, chociaż wciąż bardzo wielu rodaków nie zdaje sobie z tego sprawy”.

Tak, znajdujemy sobie bez trudu wiele wyjaśnień, racjonalizacji. Także bardziej politycznych niż lekkość codziennej rutyny. Bo sądy przecież nie działały jak trzeba. Bo Kaczyński jest może odstępca i mściwy, ale kogo porwie Schetyna? Może Biedroń, choć on też nieogarnięty. A w ogóle, Platforma miała gdzieś patriotyzm, bała się Kościoła, więc niech się nie dziwi. Zresztą, opozycji brak jednego fajnego lidera, a protestom sprawności organizacyjnej. W dodatku młodzi dobrze pamiętają „śmiciówki Platformy”; są gremialnie przekonani, że bynajmniej nie odpowiada za to jakiś tam kryzys, tylko „liberalizm” – i nie chcą, żeby tamto wróciło. No i chyba argument najważniejszy: ludzie są rozsądni; po co protestować, jeśli to nic nie daje? Ci, co chodzą, naprawdę, należą im się brawa, ale ci, co nie chodzą, w gruncie rzeczy odpowiadają władzy pięknym za nadobne: jeśli ona się wypina na wszystkich niepisowców, to trzeba się wypiąć na nią. Protesty przecież tej kabaretowej władzy dodają wagi – nieprawdaż? Z Kaczyńskiego robią poważnego dyktatora. Ale, spokojnie, idą wybory, PiS większości w narodzie nie ma, więc się ich pogoni. Tak sobie o polityce rozmawiamy tego lata.

Jest to racjonalne. Wszakże – w racjonalnej rzeczywistości. A ona, nawet jeśli dziś wciąż na taką wygląda, chyba już taką nie jest. Gdzieś w zalewie kuriozalnych wypowiedzi ludzi władzy przemknęła arcyważna, choć pewnie przypadkowa, deklaracja wicepremiera Piotra Glińskiego, wieńcząca zwyczajowe oskarżenia opozycji o łamanie prawa: „Ta druga strona myśli, że jeśli wygra wybory, to przegrany podporządkuje się zasadom, których sama teraz nie respektuje”. Niestety, staje się coraz bardziej prawdopodobne, że bez względu na wynik wyborów, PiS – mając pod kontrolą Sąd Najwyższy, który rozpatruje skargi wyborcze i ogłasza ważność wyborów; mając prezydenta, który może powierzyć misję utworzenia rządu „komu chce”, a także możliwość dowolnej zmiany ordynacji – władzy nie będzie chciał oddać. Po tym, co robi z polskim systemem konstytucyjnym i z państwem, ryzyko byłoby zbyt wielkie. „Ta druga strona” musi się do tego scenariusza zacząć na serio przygotowywać, choćby poprzez organizację całonocnej obywatelskiej oraz europejskiej kontroli procesu wyborczego. Energii społecznego oburzenia, niepokoju, protestu (może nawet tylko zdumienia) trzeba już coraz bardziej skupiać wokół nadchodzących wyborów. To powinien być główny plan całej opozycji.

Niech będzie – że po wakacjach.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Pałujcie,
nie duście!

Ewa Siedlecka



Mam propozycję dla »kozaków«, którzy atakowali funkcjonariuszy Policji pod Sejmem, niech spróbują zaatakować podczas manifestacji w podobny sposób policjanta w Izraelu albo USA” – napisał szef MSWiA Joachim Brudziński na Twitterze po zajęciach pod Sejmem w dniu uchwalania kolejnych zmian w sądownictwie.

Obywatele pod Sejmem, wbrew słowom ministra Brudzińskiego, nie atakowali. Napierali na barierki. Gdyby barierki nie było – pokojowe zgromadzenie kilkuset osób stałoby zapewne na ulicy i skandowało „Konstytucja!”. Ale władza dwa lata temu najwyraźniej już na stałe odgradziła się barierkami od suwerena.

Dla PiS ważne są symbole. ZOMO pałowało i polewało wodą. Za PO i PSL do rzucających petardami górników policjanci strzelali gumowymi kulami. Policja PiS demonstrujących obywateli nie pałuje, nie polewa wodą, nie ostrzeliwuje z broni gładkolufowej (choć ostatnio pod Pałacem Prezydenckim spryskała gazem pieprzowym). Ich interwencje nie są spektakularne. Stosują metody kameralne: podduśzanie, skuwanie i przydeptywanie – na boczkach.

Podduszanie jest groźniejsze niż uderzenie pałką. Może nie zostawić widocznych śladów, ale powodować nieodwracalne mikrouszkodzenia w mózgu wywołane niedotlenieniem. Może też uszkodzić część szynną kręgosłupa. W wielu krajach jest zakazane lub dopuszczone tylko w samoobronie. Z przebiegu interwencji policji pod Sejmem wynika, że w Polsce stosowane jest prewencyjnie, w stosunku do każdego zatrzymanego, niezależnie czy stawia opór. Ale nie wygląda spektakularnie, więc minister Brudziński może przeciwstawiać policję brutalną – pałującą, policję łagodną – podduśzającą.

Pod Sejmem policjanci wpadali w tłum, wyluskując nieagresywne i niełamujące prawa osoby. Stworzyli tym zagrożenie dla bezpieczeństwa protestujących, bo w tłumie były osoby starsze i na wózkach. Policja może stosować środki przymusu bezpośredniego, ale tylko PROPORCJONALNE do sytuacji. Jeśli człowiek się nie wyrwa – nie można go skuwać, stosować chwytów obezwładniających, dusić, powalać na ziemię, przydeptywać. Tymczasem poseł PO Michał Szczerba nagrał smartfonem scenę: policjanci skuli demonstranta (Bartosza Adamczyka), przeciągnęli przez barierki na teren Sejmu, powalili w krzakach, a kiedy wstał, z nosa ciekła mu krew. Ma zarzut napaści na policjanta. Wieloletnie orzecznictwo Trybunału w Strasburgu jest jednoznaczne: jeśli zatrzymany jest w lepszym stanie przed zatrzymaniem niż po – domniemywa się winę państwa.

Uczestnik wielu protestów Dawid Winiarski przez kilka dni był uparczywie legitymowany przez policjantów, mimo że nie naruszał prawa. Takie prewencyjne nękanie jest nadużyciem władzy. Na jednym z filmików widać, jak przy kolejnym legitymowaniu pytany o powód policjant odpowiada, że Winiarski jest „trudnym obywatelem”. I dorzuca: „Poczekam na mój pretekst. Zrobimy jak w Katowicach”. A w Katowicach 6 maja policja, interweniując, złamała demonstrantowi rękę. Policjant popełnił więc przestępstwo groźby karalnej (art. 190 kk).

Sporo jak na jeden dzień aktywności policji. A jeszcze mieliśmy zatrzymanie Elżbiety Podleśnej, aktywistki Strajku Kobiet. Dopuszcza się zdaniem prokuratury przestępstwa publicznego propagowania ustroju totalitarnego, bo na tablicy informacyjnej biura posła PiS Krzysztofa Czabańskiego napisała sprayem „PZPR” (Czabański należał do PZPR). Zatrzymano ją w restauracji, nie stawiała oporu. Skuto, a na komendzie kazano rozebrać się do naga i dokonano „kontroli osobistej”. Art. 14 ust. 3 ustawy o policji mówi: „Policjanci w toku wykonywania czynności służbowych mają obowiązek respektowania godności ludzkiej oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka”.

Twieet ministra Brudzińskiego niektórzy odebrali jako zapowiedź bezkarności dla policjantów. Na razie zdjęto im identyfikatory.

Trzy na jednego

Warunki w więzieniach ciągle są poniżej standardów, a traktowanie uchodźców bywa skandaliczne. Taki obraz Polski wylania się z opublikowanego właśnie raportu Europejskiego Komitetu do spraw Zapobiegania Torturom.

Choć seria niezapowiedzianych wizyt w polskich komisariatach, więzieniach i ośrodkach dla uchodźców miała miejsce już niemal rok temu, to raport ukazał się dopiero w zeszłą środę. Polski rząd długo sprzeciwiał się jego upublicznieniu. Ostatecznie dokument ujawniono, ale opatrzone zostało oficjalną odpowiedzią strony rządowej. Wnioski z raportu są alarmujące. Tym bardziej że nawet w czasie kontroli ujawniono przypadki złego traktowania na komisariatach. Jeden z zatrzymanych skarżył się, że nie tylko został pobity, ale był również podduśzany plastikową reklamówką. – *Ujawnienie okoliczności śmierci*

Igora Stachowiaka, niestety, nie zatrzymało przemocy na posterunkach. Z wpływających do nas skarg wynika, że agresja i przemoc policjantów to rosnący problem – mówi dr Hanna Machińska, zastępca rzecznika praw obywatelskich.

Autorzy raportu nie mieli również zbyt wielu dobrych wiadomości dla obcokrajowców, którzy trafili do polskich ośrodków dla cudzoziemców. Krytykowano warunki bytowe, dzienną stawkę żywieniową (9,60 zł), okna otwierane za zgodą funkcjonariuszy, brak miejsc do przyrządzania własnych potraw, kłopoty z dostępem do wody. Uwagę wizytujących zwróciło stosowanie kaftanów bezpieczeństwa. Jeden z ośrodków miał ich tyle, co szpital psychiatryczny.

Tradycyjnie już dostało się polskim więzieniom. Choć w tej kwestii Komitet odnotował również sukcesy. Polskie więziennictwo zaczęło realizować program za budowy kąpielisk sanitarnych. Na ukończenie jest również program doprowadzenia

cieplej wody do wszystkich cel. Jednak 3 m kw. na jednego osadzonego to według autorów raportu usprawiedliwienie do określenia warunków jako nieludzkich. Zwłaszcza że wielu osadzonych przebywa w celach 23 godziny na dobę. A miejsca do spacerowania potrafią być wielkości dużego pokoju.

Niewiele zmieniło się również w kwestii więzienniej służby zdrowia. – *W Areszcie Śledczym w Białymstoku już w lipcu przekroczony został budżet na leczenie osadzonych. Takie są polskie realia – dodaje zastępczyni RPO. W raporcie poruszono również kwestię zmniejszenia budżetu na funkcjonowanie Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Według odpowiedzi udzielonej przez wiceministra sprawiedliwości budżet ten został ostatnio powiększony. – Szkoda, że minister Piebiak nie dodał, że powiększono go o fundusze na remont dachu. Na działalność bieżącą fundusze nam obcięto – dodaje dr Machińska.*

JAMAL



Żebyście wiedzieli

Opozycja powinna cały czas tłumaczyć funkcjonariuszom policji i służb, prokuratorom, sędziom i urzędnikom, gdzie jest granica lojalności wobec rządzących. Bo jeśli ją przekroczą, zostaną po zmianie władzy ukarani.

Najżywiej dyskutowanym tematem tygodnia poprzedzającego okres wakacji politycznych było to, czy Kaczafi wysłał policyjnych siepaczy, by tłamsili protestujących w obronie sądów żywo! liberalny, czy też taka opinia to przesada. Bezstronny ogląd rzeczywistości skłania do wniosku, że jeśli nawet ze strony funkcjonariuszy doszło do przekroczenia jakichś granic, to było ono nieznaczne. Z drugiej strony ekscesy demonstrantów ograniczyły się do wskakiwania na bariery oraz sprejowania i wykrzykiwania „Wypie...” oraz skandowania „wolne sądy”.

Zawsze najłatwiej liberalnie zawstydzić policjanta, który jest pod ręką. Problem polega jednak na tym, że policja naprawdę jest używana w walce z tymiż demonstrantami, ale nie robi tego prewencją tylko dochodzeniówką, czasami gwałcąc prawo, a zawsze zdrowy rozsądek i przyzwoitość. Podajmy trzy przykłady.

Po pierwsze, w zeszłym roku Komenda Stołeczna Policji opublikowała wizerunki demonstrantów o nieustalonej tożsamości bez podstawy prawnej (można to robić w przypadku podejrzenia o przestępstwo, ale wtedy chodziło o wykroczenia). Założonym celem było zastraszenie.

Po drugie, policja z uporem godnym lepszej sprawy taśmowo kieruje wobec różnych demonstrantów wnioski o ukaranie z Kodeksu wykroczeń, choć sądy większość spraw umarzają. Założonym celem jest nękanie.

Po trzecie, ostatnio policja postawiła kobiecie, która przed biurem poselskim Krzysztofa Czarbańskiego, w swoim czasie członka PZPR, wysprejowała napis „PZPR”, groteskowy zarzut „propagowania ustroju totalitarnego”, choć chodziło tu o banalne wykroczenie. Celem było zastraszenie.

Nie są to oczywiście jakieś straszliwe represje, ale mamy tutaj do czynienia z nękaniami, lekkim zastraszaniem i obrazydaniem życia przeciwnikom PiS przez policję. Można powiedzieć: „od łyczka do rzemyczka”.

W miękkih represjach policji wobec przeciwników rządu uwagę zwracają trzy kwestie.

Po pierwsze, policja wie, że stąpa po kruchym lodzie i zasłania się prokuraturą – że to ona jej kazała. Problem polega na tym, że poza śledztwami prowadzonymi przez prokuratora tenże nie może nic policji „kazać”.

To pokazuje, po drugie, że ścichapek Zbigniew Ziobro przejmując polityczne kierownictwo nad pionem kryminalnym policji, a pisowscy ministrowie spraw wewnętrznych na to nie reagują, bo zapewne nie wiedzą, o co chodzi. Ja pisowskim ministrem spraw wewnętrznych byłem i o co chodzi, dobrze wiem. W lutym 2007 r. podałem się do dymisji z tego stanowiska (gdybym się nie podał, to zostałbym zdymisjonowany), a podstawowym zarzutem było to, że „dałem się omotać generałom policji, którzy chronią przestępców”. A chodziło m.in. o to, że policja nie chciała bez końca przedłużać operacyjno-rozpoznawczych podsłuchów telefonicznych osób, które sobie wytypował prokurator generalny Zbigniew Ziobro, a ja ją w tym wspierałem. No bo jeśli

przez pół roku nie ma uzysku operacyjnego z podsłuchu, to przedłużenie go o kolejne trzy miesiące nie ma sensu i lepiej podsłuchiwać tych, którzy rzeczywiście przestępstwa popełniają, a nie tych, których koniecznie chce posadzić pan Ziobro.

Po trzecie, zwraca uwagę to, że używanie policyjnej dochodzeniówki do gnębienia przeciwników PiS nie spotkało się dotąd z żadną poważną kontrakcją opozycji parlamentarnej, która nie tłumaczy oficerom policji, w jakich okolicznościach powinni powiedzieć *non possumus* i zażądać polecenia na piśmie.

To milczenie jest przekazem: róbta co chceta, a jak dojdziemy do władzy, to będziemy was czyścić po naszym uważaniu. Pozostawienie samemu sobie policjantów przez opozycję to tylko czubek góry lodowej. Samemu sobie został pozostawiony cały aparat państwa: sędziowie, prokuratorzy, policjanci i inni funkcjonariusze, żołnierze, urzędnicy.

Oni wiedzą, że łaska wyborcy na pstrym koniu jeździ i w końcu władza się zmieni, pojawiają się nowe miotły i będą czyścić. Ci ludzie jawnego buntu nie wzniesą, będą się adaptować do okoliczności, ale chcieliby wiedzieć, jakie są nieprzekraczalne granice. Wiedzą, czego oczekuje od nich ta władza – i większości z nich to się nie podoba – ale nie wiedzą, jakie są oczekiwania przyszłej władzy.

Sprawą pierwszej ważności jest zatem sformułowanie przez całą opozycję „Kodeksu dobrych praktyk na czas zły” dla tych wszystkich, którzy czują się sługami Rzeczypospolitej, a nie PiS. Tego rodzaju zestaw bezpieczeństwa i higieny pracy dla funkcjonariuszy publicznych powinna określić opozycja, pokazując także pewność siebie;

teraz nie ma ona – jak mawiano w I Rzeczypospolitej – „władzy miecza i chleba”, ale wie, że będzie ją miała, i już teraz wie, jak jej użyje.

A zacząć należy od pisowskiego naboru na sędziów Sądu Najwyższego. Apelowałem już o to do opozycji i nic, ale kropla draży skalę, więc apel ponawiam. W największym skrócie chodzi o to, by pisowski nabór do SN wiedział, że jeśli weźmie udział w niekonstytucyjnych wyborach I Prezesa SN, to po zmianie władzy pożegna się ze stanowiskami w tymże sądzie i wyleci z zawodów prawniczych, czyli będzie mógł machać łopatą. A jeżeli awans od PiS wezmą, ale go poprzez udział w wyborach I Prezesa nie skwitują, to mogą liczyć na emeryturę sędziego SN i dalsze funkcjonowanie w zawodach prawniczych. Do tego niezbędna jest solenna deklaracja całej opozycji, że po objęciu władzy taką ustawę uchwalą. Potrzebne są też takie wskazówki dla innych funkcjonariuszy publicznych – uwzględniające specyfikę zagrożeń, z jakimi się spotykają, oraz naturalne dla nich tendencje oportunistyczne wobec każdej władzy. I równie naturalne dążenie, by w ramach bezpieczeństwa własnego zachowywać się przyzwoicie.

Opozycja naprawdę ma narzędzia, by oddziaływać na aparat państwa. Ale skandowanie „Wypier...” to nie jest żadna polityka, tylko proste rozładowywanie frustracji.

